

A stylized, high-contrast illustration of a cyclist in profile, wearing a cap and riding a bicycle. The figure is rendered in solid black against a white background.

PRZYJACIEL

w dzieci

Pod redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci



Jeszcze wszyscy mówią o nas: „dzieci”,
jesteśmy bowiem mali i mało mamy lat,
ale już rozumiemy wiele dużych rzeczy:
że życie bywa ciężkie, że praca dźwiga świat,
a my rośniemy po to, by stworzyć nowy ład.

S A D

Inscenizacja podług nowelki H. Bobińskiej. Rzec dzieje się w Klubie Sportowym.

OSOBY:

Kasia Maślankówna — przewodnicząca;

Walek Budzik

Róża Sznajder

sędziowie

Staszka — sekretarka;

Józef Bączkowski (Bąk) — podsądny,

Matysiak

Wladek Sikorski

świadkowie,

Janek — oskarżający,

Tola Nowak

Chasia Fogiel

obrońcy.

(Kurtyna podnosi się: chłopcy i dziewczęta krzyczą):

Głosy: — To plotka! potwarz!

Inni: — Kłamstwo!

Walek Budzik: (wchodzi na drabinkę): Świadków! Kto widział?

Matysiak (wychodzi na środek sali) — Ja!

Wladek Sikorski: Ja widziałem.

Głos pojedynczy (z pośród dzieci): Czy dacie na to słowo harcerskie?

Matysiak: Daję na to słowo harcerskie — widziałem na własne oczy i Wladek widział, jak Bąk wyjmował z pudełka pieniądze i wkładał je do własnej kieszeni. On nas nie widział, bo byliśmy za parkanem.

Wladek: Tak jest, widziałem.

(Bąk siedzi okrakiem na koźle, złazi z koźła, poprawia paskę, nadrabia miną).

Kasia Maślankówna (podchodzi do niego) Bąk? Słyszałeś? Czy to prawda?

Bąk (podnosi na nią oczy): Prawda.

Kasia: Ukradłeś pieniądze!

Bąk: Ukradłem.

Kasia: Dużo?

Bąk: Dwa złote. (Bąk spuszcza głowę nisko).

Kasia: Jakżeś ty mógł to zrobić (Kasia trzęsie go za ramię).

(Hałas wśród dzieci).

Głosy: Wyrzucić go z pośród nas! Zhałbił wszystkich!

(Bąk błady, ktoś nad nim wznosi pięście. ktoś inny chce mu zerwać krawat).

Kasia (zastania Bąka przed tłumem): Wąra od niego! Nikt go nie ma prawa wyrzucić, tylko sąd! Nie wolno go tknąć przed sądem!

Głosy (po chwili ciszy): Sąd! sąd!

Inni: Zwołać sąd natychmiast: Nie odkładać.

Parę głosów: Niema sędziów!

Głos pojedynczy: Są! są! wszyscy trzej są na sali!

Głosy: Niema stołu! niema ławek!

Wladek: Przyniesiemy stół z kancelarji. Ławki wziąć z przedpokoju.

Głosy: Sąd! Sąd! natychmiast!

Kasia: Sąd odłożmy na jutro. Tak łap cap nikogo się nie sądzi.

Głosy: Nie można odkładać! (Inni): Dzisiaj trzeba skończyć!

Wladek: Bąk ani na chwilę nie może zostać w naszych szeregach.

(Dwóch chłopców wnosi stół, dziewczynki ciągną ławkę długą).

Głos: Ale a dzwonek? Nie mamy dzwonnka.

Janek (pokazuje kubek blaszany): Macie kubek blaszany, zamiast dzwonnka.

Staszka: Niema papieru.

Janek: Papier i kałamarnicę wziąć z kancelarji.

Głosy: Nie dadzą!

Inni: Dadzą!

Janek (dzwoniąc scyzorykiem w kubek): Koledzy! Posiedzenie sądu rozpoczęte! Proszę zająć miejsca.

(Na długiej ławce zasiadają sędziowie: Kasia Maślankówna, Walek Budzik, Róża Szrajber, dla Bąka stołek, na którym siada, pozostali siadają na podłodze).

Walek: Przystępujemy do wyboru przewodniczącego!

Głosy: Kasia Maślankówna!!

Walek: Wybór sekretarza!

Głosy: Staszka! Staszka!

(Sekretarka zaczyna pisać, przechylając głowę i pomagając sobie językiem).

Przewodnicząca: Koledzy, posiedzenie sądu rozpoczyna się.

(Bąk na nikogo nie patrzy, wszystkich oczu zwrócone na niego).

Kasia Maśl.: Bąk — kolega nasz, który razem z nami był przez 6 tygodni w obozie, wszyscy lubiliśmy go, najwesełszy kolega, odważny. Bąk zawsze był pierwszy tam, gdzie trzeba było siły, wytrwałości, pamiętacie, jak pracował przez cały dzień przy kopaniu nowej studni, jak pierwszy skoczył do łódki, kiedy to głupia Anka puściła się w łódce na jezioro i burza wybuchła i wyrzuciła ją. A teraz Bąk — złodziej! Skradł pieniądze z pudełka zamkniętego! (Zwraca się do Bąka): „Józef Bączkowski, harcerz, oskarżony jesteś o to, żeś skradł pieniądze, zebrane dla dzieci robotników bezrobotnych. Bączkowski, czy przyznajesz się do winy?”

Bąk: Przyznaję.

Kasia: Ile wzięłeś z tych pieniędzy?

Bąk: 2 złote.

Kasia: Czy masz je jeszcze przy sobie?

Bąk: (zaprzecza ruchem głowy).

Kasia: Coś z nimi zrobił?

Bąk: (milczy).

Kasia: (przemawia surowo) Mów prawdę, jeszcze jesteś harcerzem!

Bąk (z determinacją): Kupiłem chleba z kiełbasą.

(Obecni wybuchają śmiechem).

Kasia: (dzwoni scyzorykiem w kubek) Koledzy — proszę o spokój!

Kasia: Dlaczegoś to zrobił?

Bąk: Byłem głodny...

Głos: Patrzenie jaki mądry!

Kasia: Każdy z nas bywa głodny i nikt nie kradnie! Mogłeś iść do domu jeść!

Bąk: Ja nie mam domu.

Kasia: A gdzie ty mieszkasz?

Bąk: U jednego starego, co sprzedaje miski na rynku.

Kasia: Rodziców nie masz?

Bąk: Nie mam.

Kasia: Ani rodziny?

Bąk: Ani rodziny.

Kasia: Do szkoły chodzisz?

Bąk: Nie — chodziłem póki matka żyła, teraz dwa lata już nie chodzę.

Kasia: A z czego żyjesz?

Bąk: Sprzedaję miski na rynku.

Kasia: Książki czytasz?

Bąk: (zaprzecza głową) Na rynku stary nie daje czytać, bo mówi, że miski mu rozkradną, a w domu lampy nie pali, bo sknera. Jak od was wracam, zaraz spać.

(Cisza, sekretarka pisze, przekrzywiając głowę z boku na bok i wypychając policzki językiem).

Kasia: Bąk, czy ty wiesz, coś zrobił? Kogo okradłeś? Okradłeś biedne, głodne dzieci robotników bezrobotnych. Przywłaszczyłeś sobie zebrane dla nich pieniądze. I kto nam dał te pieniądze? Bogacze? Nie. Ty wiesz, że dawali robotnicy, co sami mało mają, sami może odejmują swoim dzieciom, bo tamte głodniejsze. Dawali nam, bo wierzyli, że te pieniądze dojdą do rąk robotników bezrobotnych, a ty, kradniesz — te pieniądze, żeby kupić chleba z kiełbasą!

Głosy: Wyrzucić go!

Inni: Precz z nim!

Janek: Nie chcemy go!

Kasia: (dzwoni gwałtownie w kubek) Koledzy, kto będzie przeszkadzał sądowi, pójdzie precz z sali. Bączkowski, czy masz coś na swoje usprawiedliwienie?

(Bąk spogląda na Kasię i wyczytawszy na jej twarzy oburzenie i żal mówi prędko):

Bąk: Myślałem, że tych biednych dzieci jest bardzo, bardzo dużo i pieniędzy mieliśmy bardzo dużo, że jeżeli wziąć 2 złote, to te dzieci wcale tego nie poczuja, a ja... ja... też byłem głodny.

Głosy: Rachmistrz! Spryciarz! Mądrała...

Janek: Dobrze sobie umyślił.

Kasia (dzwoni w kubek): Głos ma sędzia Walek.

Walek: Koledzy, to, co Bąk mówi na swoje usprawiedliwienie, nie jest usprawiedliwieniem. Czy się weźmie 1 złoty ze społecznych pieniędzy, czy trzy tysiące, to wszystko jedno. Kradzież pozostaje taką samą kradzieżą. Mamy duże sumy, ale te sumy składają się z groszy. Gdyby każdy robociarz tak rozumował, że głodne dzieci nie poczuja kilku groszy, nie dawaliby nic. Przeciwnie, każdy wiedział, że te grosze złożone razem, zamieniają się w tysiące, każdy wierzył, że jego parę groszy dojdzie do rąk robotników bezrobotnych.

Bąk zawiódł to zaufanie, złamał przysięgę harcerską. Koledzy, Bąk nie może być harcerzem!

Głosy: Nie może! Nie może! Precz z nim!
Tola: Proszę o głos! Chciałam powie-

dzieć tylko kilka słów. Bąk jest winien, bardzo winien, nikt temu nie przeczy, ale dlaczego nikt z nas nie wiedział, że on niema domu? Że nie chodzi do szkoły? Że jest sierotą? Śmieliśmy się z jego żartów, wiedzieliśmy, że jest wesoły. Nikt go się nie spytał, jak żyje i z czego?

Janek: Ja wiedziałem.

Tola: Tem gorzej, jeżeli wiedziałeś i nie mówiłeś nikomu, Bąk był sam. Gdyby nie był tak sam, możeby tego nie zrobił, boby nie był głodny. To źle, Koledzy, że my tak mało jedni o drugich wiemy, I myślę, że trochę jest w tem naszej winy, że Bąk tak zrobił.

(Tola szybko z powrotem siadła na podłodze).

Kasia: Kto chce jeszcze wystąpić w obronie obwinionego?

(Chasia Fogiel podnosi rękę).

Chasia: (patrzy spokojnie po wszystkich) Bąk postąpił źle — haniebnie, żaden harcerz nie splamił się jeszcze takim czynem. Były już nieraz sprawy sądzone wśród nas. Wyrzucaliśmy z naszych szeregów za palenie papierosów. Tembardziej teraz, zdaje się, że nie ulega wątpliwości, że Bąk nie może pozostać wśród nas.

Głosy: Nie może! Nie może! ani chwili.

Chasia (po chwili): A jednak, Koledzy, nie możemy tego zrobić, nie możemy wyrzucić Bąka z pośród harcerzy...

(Powstaje wrzawa, przewodnicząca dzwoni zapamiętałe).

Chasia: Bo pomyślcie, dokąd on pójdzie? co z nim będzie? Prawda, postąpił źle, ale dotąd nic złego nie mogliśmy o nim powiedzieć, był dzielnym harcerzem, dobrym kolegą. Jeżeli go odtrącimy teraz, pozostanie sam jeden, bez pomocy, bez opieki; jeżeli my mu pomożemy, może się jeszcze poprawi. Koledzy! ja głosuję za pozostawieniem Bąka.

(Hałas, przewodnicząca dzwoni, a sekretarka biją ołówkiem w stół).

Kasia: Kto jeszcze chce zabrać głos?

(Nikt nie zabiera głosu, wszyscy gadają, sąd udaje się na naradę).

SCENA II.

(Sąd wraca, zajmuje swoje miejsca).

Kasia: Sąd harcerski, biorąc pod uwagę, że Józef Bączkowski jest sierotą, że

sam na siebie zarabia, że nie chodzi do szkoły, że nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia swego czynu, że pozostawiony zupełnie na łasce losu, może wyrusnąć na złodzieja — że dotąd nigdy się żadnym czynem nie splamił, zdecydował pozostawić Józefa Bączkowskiego wśród harcerzy i postarać się o umieszczenie go w szkole.

(Po chwili): **Dalej** — Bąk, zabierając pieniądze, przeznaczone dla dzieci robotników bezrobotnych, shańbił nas. Sąd, uważając, że obowiązkiem harcerzy jest czyn ten naprawić, postanowił, aby jutro każdy z nas przyniósł, ile kto może i żebyśmy w ten sposób zebrali brakujące 2 złote. Koledzy, kto przeciw temu wnioskowi?

(Podnoszą się 2 ręce).

Kasia: Kto za?

(Wszyscy ręce podnoszą).

Kasia: Koledzy i Koleżanki, oznajmiam, że posiedzenie sądu skończone. (Zwraca się do Bąka): Bąk, słyszałeś?

(Bąk zrywa się ze stołka i woła):

Bąk: Słuchajcie, ja postąpiłem jak ostatnia świnia, a wy...

(Odwraca się szybko do ściany i łka).

Kilkoro (zbliżając się do niego): No, Bąku, daj spokój! (Inny): Wszystko będzie dobrze, zbierzemy te pieniądze, słyszałeś...

Tola: Bąku, nie bec... (Usiłuje mu oderwać ręce od twarzy, sama płacze).

UWAGA: Realizacja inscenizacji „Sąd” nadaje się dla dzieci od lat 12 do 15-tu.

Cz. Wrzesińska.



Co będziecie robili?

Mówi się nieraz: zajęcie dla dzieci — to zabawa i nauka.

Czyż naprawdę dzieci zaprzątnięte są tylko temi dwiema najprzyjemniejszymi sprawami: zabawą, która cieszy i nauką, która wkłada do głów ciekawe wiadomości o wszystkim?

O, nie: dzieci pracują, wiele pracują, szczególnie w ostatnich latach.

Józio zarazby powiedział:

— Mogę pracować jako szofer. To przyjemnie siedzieć przy kierownicy samochodu i jeździć, czy to po ruchliwych ulicach miasta, czy też po gładkim asfalcie szos, wijących się wśród łąk, pól i lasów.

A Tadek zawoła gorąco:

— Jabym też wolał zamiast siedzieć w szkole, być lotnikiem, kierować samolotem, zdobywać rekordy wysokości, wzbijając się ponad chmury, lub rekordy szybkości, przelatując w zawrotnym pędzie 500 km. na godzinę.

Stefek ma skromniejsze upodobania:

— Ja znów z przyjemnością zostałbym kolejarem: maszynistą lub konduktorem, bobym ciągle podróżował.

To są wszystko marzenia. Ci chłopcy, czy te dziewczęta mówią, czemuby cniecieli zostać. Ale gdyby naprawdę musieli stanąć do pracy? I to niezawsze do takiej pracy „o której marzą?” Gdyby tak musieli znaleźć się na wiele godzin w krawieckich, czy szewskich izdebkach, w przedziałniach, fabrykach, warsztatach, drukarniach, w sklepach?

Niejednen z chłopców i niejedna z dziewcząt często zapracowani ponad siły — wracają myślą do błogich czasów, kiedy siedzieli na ławie szkolnej.

Wiecie o tem doskonale, że obecnie przyszły czasy ciężkie: wielu ludzi dorosłych nie pracuje, niema dla nich pracy. Jest takich bezrobotnych na świecie dziesiątki milionów. Teraz, kiedy we wszystkich krajach ci, co kierują państwami, myślą o tem, jakby zatrudnić ludzi zrozpaczonych brakiem zarobku na życie — zwracają uwagę na pracę dzieci.

Okazuje się, że wszędzie zatrudnionych jest wiele chłopców i dziewcząt. Tym młodocianym robotnikom można płacić o wiele mniej, niż dorosłym, mającym więk-

sze wymagania i młodzi też łatwiej posłuchają, jeśli im kazać pracować dłużej, niż zezwala prawo.

I oto oblicza się, ile to dziesiątków tysięcy młodocianych rąk wnosi do bogactw, które tworzy praca — swoją ogromną część.

Zajrzyjcie do niewielkich warsztatów, kryjących się w ciasnych i brudnych podwórkach miejskich. Nad kopytem zgarbieni siedzą praktykanci. Bładzi, oglądający słońce tylko wczesnym wschodem, kiedy biegną do pracy, lub późnym zachodem, kiedy mogą wreszcie wyprostować zgarbione plecy, o zaczerwienionych ze ślęczenia oczach — pracują nad wyrobem obuwia. Takich samych mizernych chłopców zobaczycie u krawców, w fabryczkach różnego rodzaju, a dziewczęta, jako różne „podręczne”, guzikarki, szydełczarki i t. p.

Zobaczycie ich i w wielkich fabrykach o przedwcześnie postarzałych twarzach, o znużonych, smutnych oczach; zobaczycie ich w głębiach kopalni, na budujących się domach, wszędzie.

Ciężkie czasy, konieczność dopomożenia rodzinie oderwały ich od książki, albo nie pozwoliły zaprawić się stopniowo do pracy.

Tworzą wielkie bogactwa swemi rękoma. Tworzyliby większe, gdyby najpierw w dziecięcej rozrywce, potem w poważnej nauce, wreszcie w należycie bezmyślnym wysiłku urzędzonej praktyce mogli zapoznać się z pracą i to z taką, do której mają upodobanie i która odpowiada ich zdolnościom i zdrowiu.

Ale oto przyszedł ciężki czas bezrobocia:

— Za dużo was, młodych i dzieci, pracuje — mówią wam teraz. — Ustąpcie dorosłym, którzy pozostają bez pracy, by mogli przynieść głodnym swym rodzinom kawałek chleba.

Zapewne więc spora gromadka młodych pracowników opuści fabryki, warsztaty i pracownie.

Co będziecie robili?

Przecież nie możecie, zaprawieni do pracy, trawić czas na wałęsaniu się po ulicach, na zbijaniu bąków.

Zostawieni nagle sami sobie musicie zapełnić czas jaknajkorzystniej tem, na co pozwalają Wam warunki: nauką, sportem, pracą w domu. Zapełnijcie więc świetlice, organizacje robotnicze dla mło-

dzieży, korzystajcie z robotniczych czyteln i kursów. Wyjdziecie z ciężkiego dla Was okresu nie wykolejeni, a zaprawieni do tworzenia nowej, lepszej przyszłości.

Mr.

Jak żyją wasi rówieśnicy na Dalekim Wschodzie

SZKOŁA MAŁYCH LAPONCZYKÓW.

(Tłumaczyła z „Kinderland“ J. B.).



Kiruna jest bardzo bogatą miejscowością w północnej Szwecji, ale o 17 kilometrów od niej na północ, leży laponisko-fińska wieś Jukkasjarvi.

Znajdują się tam ze dwa tuziny, zdala od siebie stojących, ubogich, drewnianych domków. Ulic tam niema. Śnieg leży nieraz przez ośm miesięcy w roku, a mająca 800 metrów szerokości rwąca rzeka, która przepływa obok wsi, bywa rzadko kiedy mniej, niż siedem miesięcy na rok pod lodem.

Szkoła w Jukkasjarvi powstała dopiero po wojnie światowej. Uczy się w niej w zimie 80 — 90 dzieci, kocujących laponczyków z północnej części kraju.

Laponczyków w północnej Skandynawii i na rosyjskim półwyspie Kola mieszka 30 tysięcy. Żyją oni jeszcze w pierwotnym stanie. Mieszkają w namiotach, lub w chatkach z kamieni i trawy, zwanych gammami. Hodują renifery i żywią się ich

mlekiem i mięsem, a ze skóry reniferów sporządzają sobie odzież: spodnie, bluzy czapki i buty.

Szkoła w Jukkasjarvi składa się z trzech małych, drewnianych, czerwonych budynków. W każdym jest sala szkolna i mieszkanie dla nauczycielki. Tuż obok wznosi się sześć podobnych do namiotów, drewnianych chat, w których mieszkają dzieci. W każdej chacie mieści się sześćnaścioro dzieci i opiekunka danego domku.

Dzieci laponskie są drobnego wzrostu, mają okrągłe twarzyczki żółtawego koloru, wystające kości policzkowe, ciemne, poważnie zmęczone oczy i dobrotliwy wyraz.

Na odgłos dzwonka zwawo ustawiają się w rząd przed niskimi, czerwonymi budynkami szkolnymi i jedno za drugim wchodzi do klasy. W klasach jest przytulnie i ciepło. Nauczycielka siedzi przy

stole, dla dzieci są nowoczesne, wygodne ławki szkolne.

Dzieci lapońskie uczą się chętnie, są zdolne i uważają na lekcjach.

Lekcja pisania: jedno dziecko, siedzące tuż przed nauczycielką, panną Ivonny, jest zmieszane, nie może nadażyć z pisaniem za innymi, to je zniechęca i oniesmieła. Szybko zakrywa niezdarne litery. Ale nauczycielka cierpliwie wyciera gumą źle nakreślone literki, zachęcając małego ucznia do nowych prób.

Dzieci uczą się lapońskiego i szwedzkiego języka. Szwedzkiego, w szczególności, ponieważ jest językiem państwowym. Książki, zeszyty i inne pomoce naukowe otrzymują dzieci bezpłatnie, tak, jak mieszkanie, jedzenie i ubranie.

Nauczycielka małych lapończyków jest także laponką i nosi narodowy strój lapoński, jasno-niebieski z czerwonym, co wygląda bardzo uroczyście. Tak nauczycielka, jak i dzieci mają na nogach kalosze wyłożone futrem.

W jednym ze szkolnych budynków, przeznaczonych dla dzieci starszych, wre poważna praca. Sporządza się tam różne przedmioty, niezbędne w życiu koczowniczym.

Podczas krótkiego, kilkutygodniowego lata wyrusza p. Ivonny z jedną z liczniejszych rodzin lapońskich na północ i nauca dzieci w namiotach.

Bardzo interesujące są dzieci lapońskie, dzieci ludzi walczących o kawałek chleba, walczących jak u nas, tylko w inny sposób.

Kominiarczyk

Któż to stanął tak bez strachu
na samiutkim szczycie dachu?
Pod nim, w dole, miasto całe.
Nad nim jeno ptaki śmiałe.

Któż to jest ten zuch?
To jest młody kominiarczyk
Pracuje za dwóch!
Dźwiga miotłę, szczotkę, sznur
i kominy szur-szur-szur
czyści, drapie na wsze strony,

Oj! już cały usmolony!

Trudno, z pracy tak wypada.
Ale na to jest też rada:
Woda — mydło, mydło — woda
i powraca wnet uroda.

Czarny kominiarczyk mały
będzie tak, i jak my, biały.

Es.

Kasia się wstydzi

Przeleciał gołąbek
przez wysoki dąbek
i zjrzał do Kasi,
czy u niej porządek?
A u tej Kasienki
kura barszcz gotuje
pies izbę zamiata,
kotek usługuje.
Świnki w piecu ryja,
kaczki miski myja,

a łyżki pod ławą
zarosły murawą!
Gołąbeczek długo
na oknie siedział.
Co widział, co słyszał,
wszystkim rozpowiedział.

Teraz nasza Kasia
ogromnie się wstydzi
i sprząta, czy ją kto
widzi, czy nie widzi.

Zagadki

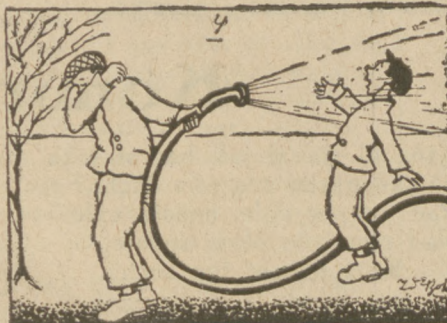
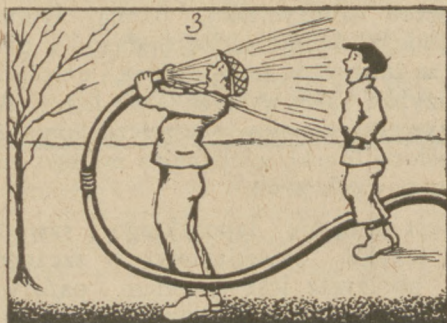
Co to jest?

przez dzieci ulubiony,
Z jednej strony niebieski,
z drugiej strony czerwony,
pisze kółka i kreski.

Choć nie umie mówić,
bajki opowiada.
Rada tym bajeczkom
dzieciaków gromada.

HISTORJA W OBRAZKACH

Opiszcie tę historyjkę...



Nasze listy

Sprawę, która obchodzi wielu naszych czytelników, poruszył w swoim liście Tadzio Kwapisz z Lublina. Píše on tak: „Kochany Przyjacielu, ja bardzo chciałbym często pisywać do naszej gazetki, ale mi trudno. Każdy list kosztuje, to ja nie mam pieniędzy na znaczek pocztowy. Tatuć mi nie może dać, bo mało roboty ma i trzeba na życie. To co zrobić?”

Tak pisze Tadzio Kwapisz, a Przyjaciel wie, że dużo innych dzieci także pisałyby do swojej gazetki, tylko nie mają pieniędzy na papier i na znaczki.

Więc „Przyjaciel” pomyślał sobie, że można by zrobić tak: piszcie listy wspólne, całą gromadką. W jednym liście i dziesięcioro was może się „wypisać” i wypytać o wszystko, a potem złożycie się na znaczek pocztowy po dwa - trzy grosze każdy, albo kto ma — da więcej, a kto nie ma, nic nie da i... sprawa załatwiona.

Kto mieszka w Warszawie, ten jeszcze łatwiej może sobie poradzić: poprostu niech sam na własnych nogach przyniesie list do Redakcji „Robotnika”, tylko niech powie, że to dla „Przyjaciela Dzieci” — i koniec.

A jak myślicie o drugiej sprawie?

Irenka K. z Warszawy zapytuje, czy można podpisywać listy do „Przyjaciela” nie nazwiskiem, a pseudonimem. Przyjacielowi wszystko jedno, Irenko, jak się podpiszesz, byle to, co napiszesz, było szczerze.

A wy, czytelnicy, jak myślicie?

Pamiętacie wszyscy o konkursie z poprzedniego numeru?

Przyjaciel dostał już sporo odpowiedzi, ale nie może brakować wśród nich głosu żadnego z was. A więc dalej! nadsyłajcie wszyscy odpowiedzi na pytanie: „Co bym zrobił, gdybym był czarodziejem?”

Przedłużamy termin do 1-go grudnia.